

Zagadkowe porwanie tancerki

Katastrofa samochodowa

uratowało ją ze szponów handlarzy żywym towarem

WARSZAWA, 13.7. — Do zespołu „Ananasiadek” — tancerki teatru „Ananas” przy ul. Marszałkowskiej, zaangażowano młodą i uroczą tancerkę, 17-letnią Janę Węglińską, rodem z Krakowa.

Uroczę dziewczę, występujące w zespole baletowym, ze względu na swą wyjątkową urodę zwracało powszechną uwagę i było częstym powodem ataków ze strony różnych wielbicieli. M. inn. przez kilka dni zrzędu składał jej kwiaty jakiś wysoki brunet w średnim wieku, dołączając zawsze do bukietu bilet wizytowy z nazwiskiem „Adolf Warner”.

Gdy ataki rzekomego Warnera stały się coraz bardziej natężać, panna Janka kategorycznie zabroniła służbie przyjmowania wszelkich przesyłek, skierowanych pod jej adres. Przez kilka dni ataki nie powtarzały się.

Aż wreszcie w piątek wieczorem. Węglińska otrzymuje karteczkę, treścią której była prośba jakiegoś nieznajomego mężczyzny, który, rzekomo, miał posiadać list i pieniądze od rodziców tancerki, zamieszkałych w Krakowie.

Natychmiast po przedstawieniu tancerka spotkała rzekomego Warnera w bramie domu, w którym mieści się teatr, prosząc go o doręczenie jej obiecanego listu. Wówczas jednak Warner oświadczył, że z powodu obawy, by nie zgubi wartościowego listu, zostawił go w hotelu prosząc jednocześnie by udała się z nim dorożką samochodową na miejsce.

Panna Janka kategorycznie odmówiła, proponując nieznajomemu, by doręczył jej listy następnego dnia, t. j. wczoraj w godzinach rannych, ten jednak oświadczył, że jest to niemożliwe, gdyż nazajutrz pierwszym pociągiem musi wracać do Krakowa.

Gdy w dalszym ciągu nieznajomy zaczął uspokajać dziewczę, że przecież może na niego poczekać w dorożce, panna Janka zgodziła się na propozycję, poczem oboje wsiadli do jednej z przejeżdżających dorożek.

Po przejechaniu kilkuset metrów rzekomy Warner rzucił się na dziewczę i mimo rozpaczliwego oporu z jej strony, zdołał zakneblować jej usta i obezwładnić. Z przerażenia i wysiłku ofiara

napastnika zemdląca. Do przytomności wróciła na skutek silnego zderzenia i huku, oraz brzęku szyb.

Jak się okazało samochód wpadł do rowu i przewrócił się. Dziewczę zorientowawszy się w sytuacji, nie wiedząc, co robić zarówno jej towarzysz, jak i sofer postanowiło za wszelką cenę uciec od miejsca katastrofy, by wyrwać się z rąk napastnika.

Po dłuższym błądzeniu trafiła wreszcie do zakładów „Skody” na Okęciu, gdzie schroniła się w mieszkaniu jednego z dozorców. Dozorca opatrzył, jak umiał poranną rękę tancerki, oraz zaalarmował policję.

Węglińska po opatrunku pojechała samochodem do domu.

Wskutek odniesionych ran i potłuczeń, o ile nie zajdą komplikacje, nie będzie mogła występować na scenie przez kilka dni.

Tymczasem policja przeprowadziła szczegółowe oględziny terenu, nigdzie jednak nie znaleziono ani rozbitego samochodu, ani rannych. Dalsze śledztwo trwa.

Sensacyjne porwanie młodego dziewczęcia wywołało zrozumiałą sensację w Warszawie. Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że ofiara wczorajszego wypadku była w szponach handlarza żywym towarem i tylko katastrofa samochodowa zdołała ją w ostatniej chwili uratować od smutnego losu ofiar międzynarodowej bandy handlarzy kobiet.

W rocznicę tragicznego lotu przez Atlantyk Uczcijmy pamięć bohatera

Odezwa Obywatelskiego Komitetu

Otrzymałmy odezwę następującą:

Dziś mija rok od chwili, w której dwaj polscy lotnicy mjr. L. Idzikowski i mjr. K. Kubala rozpoczęli drugą próbę, by na samolocie przelecieć ponad Atlantykiem do Ameryki. Lot ten zakończył się katastrofą na wyspach Azorskich, podczas której poniósł śmierć mjr. Idzikowski. Pamiętamy chwilę przelotu. Zespoili on cały naród, wszystkie jego warstwy, w tęsknym oczekiwaniu wyników przelotu.

Czyn ś. p. mjr. Idzikowskiego i Kubali był manifestacją imienia polskiego na świecie, tem szlachetniejszą i chwalebniejszą dla Polski, że na treść jej składały się najwznioślejsze pierwiastki ducha człowieka — odwaga i gotowość złożenia w ołtarze życia w walce z człowiekiem z przeciwnymi siłami przyrody.

W wolnej Ojczyźnie przejawy bohaterstwa, zrodzone ze szlachetnych pobudek służby Ojczyźnie, ofiara śmierci, złożona na ołtarzu służy wielkości Państwa Polskiego, to życiodajne siły dla Narodu.

Śmierć ś. p. mjr. Idzikowskiego, to ofiara życia dla wielkości imienia polskiego na szerokim świecie. Pamięć tego czynu powinna być przechowywana w

Narodzie dla dobra przyszłych pokoleń.

Obcy na Azorach wzniesli krzyż w miejscu gdzie zginął ś. p. Idzikowski. W Polsce nie uczyniliśmy jeszcze nic, aby pamiętać tego bohaterskiego czynu utrwalić.

Pierwszym krokiem w tym kierunku powinno być postawienie nagrobka na mogile ś. p. Idzikowskiego, a następnie powołanie do życia instytucji im. mjr. Ludwika Idzikowskiego, w której mogliby znaleźć wypoczynek i opiekę lotnicy, którzy stargali swe młode siły w służbie w przestworzach dla Polski.

W myśl powyższych przesłanek zwracamy się z gorącym wezwaniem do społeczeństwa o składanie pieniężnych ofiar dla utrwalenia pamięci bohaterskiego czynu mjr. Idzikowskiego.

Ofiary składać należy do P. K. O. na konto Nr. 33656 Komitetu Utrwalenia Pamięci mjr. Ludwika Idzikowskiego.

Prezjdum Komitetu stanowią:

Aleksander Kardynał Kakowski, Arcybisk. Metropolita Warsz., August Kardynał Hlond, Arcybiskup Gnieźnieński-Poznański, marszałkowie Sejmu i Senatu, rząd, oraz przedstawiciele miast, instytucji społecznych i przemysłowo-handlowych.

Wojna dyplomatyczna NIEMIEC Z SOWIETAMI

o propagandę przez radio

RYGA, 12. 7. (A. T. E.) — W kierowniczych kołach sowieckich wielkie wrażenie wywołała nieoczekiwana interwencja posła niemieckiego Dirksena w komisjaracie spraw zagranicznych w sprawie prowadzonej przez radio stacje sowieckie propagandy przeciwnieckiej.

Posel niemiecki złożył na ręce Litwinowa protest i zażądał zaniechania tej propagandy, która

jest w sprzeczności z umowami niemiecko - sowieckimi. Litwinow odpowiedział, że audycja radiowa nadawana w języku niemieckim przeznaczona była dla kolonistów niemieckich w Sowieciech. Wyjaśnienie Litwinowa nie zadowolniło jednakże posła niemieckiego, który zwrócił się do swego rządu o udzielenie instrukcji.

ZNIOA! Oryginalne Szwedzkie Zniwiarki „WESTERAS”

na dogodnych warunkach płatności do dnia 1 lipca 1931 r.

w cenie zł. 1200.— sprzedaje

Inż. ST. NAWAKOWSKI

WARSZAWA, ul. Kredytowa 4
Horodziej, ul. Szosowa 22
Nowogród, ul. 3-go Maja 1

670

Obchód 520-lecia Bitwy pod Grunwaldem

Chrześcijańskie organizacje Stowarzysz. Robotników Chrześcijańskich, Chrześcijańskie Zw. Zawodowe, Chrześc., Związki Młodzieży Pracującej i inne organizacje społeczne organizują w dniu 15 lipca 520-lecia bitwy pod Grunwaldem i Tanenbergiem — manifestację o charakterze ogólnonarodowym, na którą złoży się:

O godz. 10 rano — nabożeństwo w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej 11; 10 m. 45 — złożenie wieńca na grobie Nieznajomego Żołnierza; godz. 11 — Akademia w sali odczytowej przy ul. Kredytowej 14; 12 m. 30 — pochód przez ul. Marszałkowską do domu Ludowego Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich przy ul. Śniadeckich 5,

przyczem na podwórzu — Domu Ludowego odbędzie się zebranie pod gołym niebem i rozwiązanie pochodu.

Dziwne obyczaje

W dn. 12 b. m. rano organizatorzy obchodu grunwaldzkiego, przygotowywanego przez organizacje chrześcijańskie społeczne, stwierdzili, że prawie wszystkie ich afisze, zawiadamiające ludność Stolicy o obchodzie 520-lecia wiekopomnego zwycięstwa wojsk polskich, zostały zalepione z dziwną doprawą i godną lepszej sprawy systematycznością przez inne afisze, pod którymi podpisany był związek Prac. Mocarstwowej, Akademicki Związek Myśli Mocarstwowej i inne pokrewne organizacje.

Oryginalnym zbiegiem okoliczności afisze, którymi tak skrzętnie zalepiono manifestację grunwaldzką chrześcijańskich związków robotniczych dotyczyły również bitwy pod Grunwaldem i wzywały ludność do obchodu tej rocznicy narodowej.

Dziwne obyczaje. Czyżbyż znani na naszym gruncie „Mocarstwownicy” uważali, iż tylko oni mogą urządzić obchody rocznic narodowych i uświadomiwszy sobie ten fakt dość późno, bo na 24 godziny przed obchodem — postanowili zlikwidować obchody innych organizacji. Stanowisko tego rodzaju byłoby nie do przyjęcia przez opinię publiczną.

Przeczytaj i zapamiętaj pierwsze litery, które są skrótem linii lotniczych, przewożących Listy, Osohy, Towary.

Korzystaj wszędzie z tej usługi.

Polskie Linie Lotnicze „L O T”

Warszawa — Bydgoszcz — Katowice — Kraków — Lwów — Poznań — Gdańsk — Wiedeń

A WŁADZE NA TO PATRZĄ SPOKOJNIE

Bezkarne terror szumowin w rzeźniach miejskich

WARSZAWA, 13.7. — Od szeregu miesięcy męty społeczne najgorszego gatunku, tytułujące się robotnikami transportowcami, nie mające uprawnień do wykonywania przemysłu tragarzkiego, okupują tereny rzeźni miejskich drwiąc sobie z policji...

Wielokrotnie wnoszone skargi przez kupiectwo i rzemiosło mięsne, zmusiły wreszcie władze bezpieczeństwa do zwrócenia uwagi na ten stan rzeczy i policja XV Kom. nie dopuściła tragarzy nie posiadających uprawnień do wykonywania przemysłu tragarzkiego, do przenoszenia mięsa w rzeźni miejskiej na Pradze. Ale, jest jedno ale: niewiadomo bowiem z jakich przyczyn przodownik XV Kom. P. P. nie dopuścił też do pracy zatrudnionych stale w przedsiębiorstwach poszczególnych kupców hurtowników robotników i mimo ich interwencji wytworzył absurdalną sytuację, że hurtownicy zmuszeni byli do prze-

noszenia osobiście mięsa. Tymczasem około południa tegoż dnia władze policyjne wycofały się, pozwalając tragarzom siłą powrócić na swoje stanowiska, przyczem nie obyło się bez aktów terroru i pogróżek, oraz gróźb rzucanych przez tragarzy pod adresem kupiectwa i rzemiosła mięsnego.

W tym stanie rzeczy kupcy i rzemieślnicy mają chyba prawo żądać od władz by męty społeczne przestały rządzić na terenie rzeźni miejskich, oraz aby prace związane z wykonywaniem swego zawodu mogli wykonywać własnym personelem stale zatrudnionym personelem stale zatrudnionym i by władze bezpieczeństwa zapewniły ochronę życia i mienia kupcom i rzemieślnikom na terenach rzeźni miejskich, i pouczyły władze policyjne, że nie należy honorować zezwoleń na broń wydawanych przez różne partje.

NIEDOSCIGNIONEJ JAKOŚCI ROWERY „ORMONDE”

TURYSTYCZNE, WYŚCIGOWE, DAMSKIE, DZIECIENNE

od zł. 200.— do 365.—

na spłaty do 10 rat

polecia skład fabryczny Maison „Ormonde”

K. Lipiński

Warszawa, Jasna 5 gmach Filharmonii

Katalogi bezpłatnie

TADEUSZ GLUZINSKI.

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

— Nie umiałabym rzeczy określić tak dosadnie, jak ty. Gdzie cię tego nauczyli, ty mała? Jadzia ściągnęła małe usteczka w ciup.
— Tatusz nauczył mnie na wsi — pisnęła. Alinka wybuchnęła śmiechem.
— Dobrze, że staruszek nie słyszy twego bluźnierstwa.
— Tatusz ufa mi bez granic. Nazywa mnie w listach aniołkiem. Co tydzień dostaję list, czytam i przez chwilę wierzę staruszkowi i szukam po szatach moich białych skrzydeł. Zawieruszyły się gdzieś.
— Widziałas moją nową suknię? Muszę ci ją pokazać. Rano przyniosła mi krawcowa.
— Pokaż.
— Wieszta służąca.
— Jakiś oficer do pani.
— Do mnie? To chyba do pana generała.

— Mówi, że do pani.
— Kto to może być? Powiedział nazwisko?
— Powiedział, ale nie spałam.
— Powiedz mu, moje dziecko, że mnie niema, albo, że leżę w łóżku.
Po wyjściu służącej Alinka wzruszyła gniewnie ramionami.
— Ci wojskowi nie umieją się zachować! O tej porze wizyta!
Służąca znowu uchyliła drzwi.
— Ten wojskowy nie chce ustąpić. Kazał pani powiedzieć, że nazywa się Worski.
Na dźwięk tego nazwiska Alinka zbladła i kurczowo uchwyciła się Jadzi.
— Worski? — wyszepnęła.
— Przecież nie pan Kazimierz?
Alina bez słowa wyminęła służącą i stanęła w przedpokoju. U drzwi stał wysoki, barczysty oficer i patrzył ponuro w podłogę. Na odgłos kroków spojrzał.
— Kazik! — krzyknęła Alina i zachwiała się na nogach.
Podtrzymał ją ramieniem.
— To ja mamo.
— Mąż arlopo.
Nie. Wystąpiłem z wojska. Będę teraz w Warszawie. Spozstrzegł jej zastraszony wzrok.

— Już wiem wszystko. Dowiedziałem się... tutaj dopiero!
— Chciała się usprawiedliwiać, lecz brakło jej słów.
— Nie trzeba mi żadnych słów. Każde z was zrobiło co uważało za stosowne. Zapomnieliście trochę, że tam w zapadłej stancji kresowej siedzi sobie ktoś, kto czasem o was myśli... tęskno mu do domu... No, trudno.
— Mam przecież trochę prawa do własnego szczęścia, — wyjąknęła.
— Oczywiście. Oczywiście — przytaknął z sarkazmem.
— Poznasz mego Józka? — zrozumiem...
— Urwała, uczuwszy całą mimowolną brutalność swych słów.
— Na razie nie jestem go ciekaw — odrzucił chłopiec ostro.
— Kazik! Ty nie wiesz, ile się wyplakałam po nocach. Ważyłam, czy pisać, czy nie pisać...
— Nie trzeba było płakać — mruknął szorstko. W drzwiach od buduaru ukazała się Jadzia.
— Doprawdy, to pan Kazimierz? To ci niespodzianka! Z nieba pan spadł! Nie poznaje mnie pan?
— To Jadzia Bityńska — pośpieszyła przypomnieć Alina, rada z przerwania przykrej rozmowy.

Kazik skłonił się uprzejmie, lecz nie umiał ukryć gniewu, że przerwała mu sam na sam.
— Nie byłbym poznał — bąknął zimno.
— Pan, jak widzę, nie rad odświeżonemu kuzynowstwu. Pan na długo do Warszawy?
— Na stałe. Wystąpiłem z wojska.
— To pyszenie! Czy wam przeszkadza?
— Nie — zaprotesował Kazik chłodno.
— Skoro pan przyjechał na stałe, będziecie mieli dość czasu na rozmowy. A teraz coś dla mnie. Niech mi pan opowie coś ze swych przygód. Dawno nie słyszałam nic romantycznego, żadnych opowieści zbrojeckich. Pan zapewne trzepie niemi jak z rękawa. Kiedy pan dostał Virtuti Militari?
Na ten potok słów Kazik uśmiechnął się zlekka.
— Nie umiem opowiadać na zamówienie.
— Nie na zamówienie, lecz na prośby kuzynki. Tu złożyła ręce i upozowała się na rozmodlonego anioła.
Kazik zaśmiał się wesoło.
— Pamiętam panią z przed laty. Była wtedy dorastającą dziewczynką.
— Był ze mnie wtedy głupi podlot wiejski. — Gęś, hodowana przez papę.
Alina dopiero teraz zdołała się opamiętać.
(D. c. n.)